

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Gen 10 gr.

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 362

Niezwykłe metody policji i rządu wobec Dunikowskiego

Na stronie drugiej podajemy w dalszym ciągu niezwykle sensacyjne wiadomości o wynalazcy Dunikowskim, zebrane przez naszego korespondenta paryskiego.

Pierwsi zwróciliśmy uwagę na niezwykle sposób traktowania na szego rodaka przez policję i sądy francuskie. Teraz dopiero zwraca na to uwagę i prasa francuska, jak to wynika z zamieszczonej przez nas poniżej depeszy P. A. T.-icznej.

PARYŻ (PAT). — Dziennik „La Liberté” wyraża zdziwienie, że publiczność, obecna na rozprawie Dunikowskiego, składa się niemal wyłącznie z dziennikarzy i adwokatów, a natomiast zwykli śmiertelnicy a nawet przyjaciele Dunikowskiego nie są dopuszczani na salę rozpraw. Dziennik stwierdza, iż liczni przyjaciele Dunikowskiego przybyli specjalnie z Cap-Martin, aby mu dodać otuchy i ku swemu zdumieniu przekonali się, że nie będą mogli osiągnąć nawet widzenia się z Dunikowskim.

Współpracownik wspomnianego dziennika zainterpelował obrońcę Dunikowskiego, Legrande, który m. in. oświadczył, iż — jego zdaniem — sprawa nie toczy się bynajmniej w atmosferze bezstronności. Świadców obrony traktuje się z pewnego rodzaju pogardą, podczas gdy świadkowie oskarżenia wysłuchiwanie są z przychylną uwagą. Należy podkreślić — ciągnął obrońca, — że ekspert oficjalny Guillet został przychwycony na sprzeczności zeznań. Mianowicie w piątek zeznał on, iż nigdy nawet nie dotknął maszyny Dunikowskiego, a nazajutrz oświadczył, iż przesunął maszynę po naruszeniu jej części. Jak można więc chcieć, aby tak precyzyjne doświadczenia wydały skutek dodatni, jeżeli oskarżonemu nie dano nawet czasu na zmontowanie maszyny? Wreszcie należy podkreślić, że niektórzy z tych, co zawarli kontrakt z Dunikowskim, stawili się z własnej woli na rozprawę, oświadczając, iż nigdy nie wymagali od Du-

nikowskiego „przemysłowej fabrykacji złota”. Wiedzieli oni, że chodzi mu tylko o doświadczenia, zmierzające do wzmocnienia „promieniowania pewnych ciał”, co może mieć konsekwencje nieobliczalne, nietylko w odniesieniu do złota, lecz również i w za-

stosowaniu do innych metali.

Dziś rozpoczyna się dalszy ciąg „teatralnej” a jednak tragicznej rozprawy w sprawie Dunikowskiego.

Na stronie 2-iej zamieszczamy list Dunikowskiego, pisany z więzienia do żony.

Plan zatrudnienia bezrobotnych trzeba wreszcie opublikować

Według otrzymanych z Ministerstwa Opieki Społecznej informacji, biuro dla spraw zatrudnienia bezrobotnych opracowało już szczegółowy program robót publicznych. Roboty te mają być wykonane przez Min. Komunikacji, Rolnictwa oraz przez samorządy.

Dotychczas wykonano we wrześniu

roboty wadasze za 50000 zł. w październiku i listopadzie za sumę 541,000 zł. (roboty kolejowe, drogowe, regulacje placów i ulic); w grudniu na sumę 616650 zł. (roboty wodne, drogowe, w parkach, dla celów sportowych i t. p.). Wymienione sumy służy na pokrycie kosztów, robocizny.

Sumy te naturalnie nie stoja w żadnym stosunku do liczby bezrobotnych, oczekujących pracy.

Należałoby jaknajszybciej ogłosić jaki jest całkowity program robót, czego zatem mogą się spodziewać bezrobotni, pograżający się z dnia na dzień w coraz większą niedzę i rozpacz.

Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych

Roosevelt odsłania swe zamiary

Na łamach francuskiego tygodnika „Illustration” znalazł się artykuł nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Roosevelta, w którym omawia on główne zasady polityki, jaką zamierza prowadzić.

Roosevelt zapowiada grunt-

owne zmiany w polityce obecnej Stanów. Na czoło tych zmian wysuwa się sprawa współpracy międzynarodowej, a więc zerwanie z dotychczasową zasadą dumnego odosobnienia się Stanów od spraw europejskich. Tylko w międzynaro-

dowej współpracy Roosevelt widzi możliwość przełamania światowego kryzysu. Ulegną więc zmianie taryfy celne, zwalczany będzie biurokratyzm, na wiązane ze światem układy, oparte na zasadzie wzajemności.

Zamaskowani bandyci napadli na pocztę i zrabowali wiele pieniędzy i przesyłek wartościowych

BERLIN. (P.A.T.). Na agencję pocztową w Muhlisdorf pod Berlinem zamaskowani bandyci dokonali ubiegłej nocy napadu rabunkowego.

Steroryzowawszy przy pomocy rewolweru urzędników, zamie-

szkali przy lokalu pocztowym bandyci zabrali znaczne ilości przesyłek wartościowych i listów pieniężnych m. in. również z Ameryki.

Kierownik agencji, znajdujący się w chwili napadu na wyższym

piętrze spłoszył bandytów salwą strzałów rewolwerowych. Na miejsce wypadku przybyło pogotowie policyjne, ale bandyci zdążyli tymczasem uciec. Do tej pory nie ustalono ilości skradzionych pieniędzy.

Krwawa walka o wodę

Bój stoczyły w nocy dwie rodziny

TUCHOWOLA (PAT.). — W Zalniewie, wsi osadniczej powiatu tucholskiego, istniał spór na tle brania wody ze wspólnej pompy pomiędzy rodzinami J. Skwierawskiego i K. Mindykowskiego, który zaostriżył się do tego stopnia, że rodzina Mindykowskiego, w liczbie 7 dorosłych osób, uzbrojonych w widły, szpadle i t. p. narzędzia wtargnęła nocą do mieszkania

Skwierawskiego, wyganając we śnie pogrążoną rodzinę, bo so i bez odzienia na podwórce, gdzie rozpoczęła się prawdziwa

bitwa o fatalnych skutkach. Przybyli na miejsce lekarz opatrzył poranionych; sprawa zajęła się policja.

Z „cyrkówki” - genialna oszustka

Tajemnicza dama — Liczne kradzieże — „Zona konsula” — 200 ofiar

Przed kilku dniami donosił mi o sprytnych kradzieżach tajemniczej damy w stolicy. Zgłaszała się ona do upatrzonych ofiar, rzekomo dla zaofiarowania pracy i w trakcie rozmowy nagle popadała w omdlenie. Gdy gospodyni udawała się po wodę, nieznajoma kradła! Liczba ofiar nieuchwytniej złodziejki rosła z dnia na dzień.

Trzeba trafu, że złodziejka przyszła do mieszkania Franciszki Błasiak (Widok 26), która w jednym z pism umieściła ogłoszenie o poszukiwaniu pracy. W pokoju znajdowała się również Michałina Lipkowska (Wiejska 5), córka dozorczy domu.

Po skończonej rozmowie, nieznajoma podała swój adres (Wiejska 5), dokąd Błasiak miała się zgłosić dla ostatecznego załatwienia warunków. W mo-

mentcie, gdy złodziejka zamierzała opuścić lokal, Lipkowska nagle przypomniała sobie, że do domu ich (Wiejska 5) od sze regu tygodni przychodzi nieznajoma, skierowana przez jakąś damę! Zrozumiała, że jest to aferzystka.

Mocną dłoń chwyciła elegantkę za karczek i odprowadziła do policjanta. W drodze nieznajoma usiłowała przekupić nieugiętą pannę, ale bez skutku. W komisariacie damulka przedstawiła się za Eleonorę Krzyżanowską.

Odesłano ją do wydziału rejestracyjnego w urzędzie śledczym i tu po upływie 5-ciu minut ustalono, że jest to Cecylja Myszką.

Karłera swą 30-letnią Myszką rozpoczęła jeszcze przed laty, gdy wskutek zatargów rodzinnych rozstała się z ojcem.

Pragnęła zostać aktorką filmową. Wszelkie jednak próby kończyły się bezowocnie.

Wyjechała na prowincję, zrobiła sobie u fotografa 30 fotografii, przedstawiających ją w różnorodnych pozach (półnago, ćwierćnago).

Udało się jej wreszcie uzyskać miejsce w wędrownym cyrku. Niedługo jednak popasała na prowincji. Wróciła do Warszawy i tu rozpoczęła oszukiwać czą działalność.

Przedstawiała się za żonę, szwedzkiego konsula, właścicielkę wili w Otwocku i t. d. Ofiary wybierała starannie i zawsze potrafiła coś ukraść.

Do godziny 3-iej p. p. do komisariatu, w którym znajduje się Myszką, zgłosiło się przeszło 100 poszkodowanych. Jest rzeczą pewną, że liczba ofiar wynosi 200 osób.

Łamistrajkii!

Karmią się chlebem dyrekcji

W osiemnastym dniu strajku ubezpieczeniowców wytłamał się z pod ogólną solidarności „szel propagandy” w „Rimione” — Henryk Adler.

Rola, jaką p. Adler odegrał w tym strajku, odbiega daleko od zwyczajnej roli lamistrajki. On sam nawoływał zawsze do walki o umowę zbioro-

wą, on uzależniał potem powodzenie tej walki od rozszerzenia frontu, — gdy zaś potem front histotnie rozszerzył się i objął 5 towarzyszy, w chwili największego nasilenia strajku i bodaj w najbardziej krytycznym momencie zdradził 300 walczących o swój byt kolegów.

Wszyscy lamistrajkowie w „Rimione” i „General” nie opuszczają biur: epa tam są karmieni na koszt dyrekcji. Poza tem dowiadujemy się, że dyrekcja uzbroiła ich wszystkich w rewolwery.

Wczoraj w godzinach popołudniowych — z inicjatywy dyrektora departamentu p. Ulanowskiego odbyła się w Ministerstwie Opieki Społecznej obustronna konferencja między przedstawicielami Związku a dyrekcjami towarzystw. Należy się spodziewać, że ponowna ta konferencja stanowić będzie punkt zwrotny w obecnym strajku.

Sesja procesów adwokatów oskarżonych o nadzycia

Widzów śledcze zakończyły już dochodzenie w sprawie głośnych afer adwokatów łódzkich. W najbliższym czasie doręczone będą listy oskarżenia adwokatom Misali, Fruchgartnowi i Lipszycowi, którym zarzucane jest na dalsze zawodu adwokackiego przez popełnienie małwersacji. Procesy adwokatów - defraudantów odbyły się wczoraj w ciągu m. lutego r. p.

warszawskie wydawnictwo **OSTATNIE WIADOMOŚCI**
ogłasza co następuje:

KAŻDY CZYTELNIK

najpopularniejszego pisma porannego za 10 groszy p. n.

„OSTATNIE WIADOMOŚCI” OTRZYMA CENNA PREMJE

Wydajesz na nasz dziennik, chcemy, byś zyskał wielokrotnie.
Nie los, nie przypadek, nie gra zadecydują, gdyż

WSZYSCY BEZ WYJĄTKU

stali czytelnicy „OSTATNICH WIADOMOŚCI” otrzymają pożyteczne wartościowe premje.

Należy tylko

podać swój adres **Administracji wydawnictwa**

w czasie od 15 stycznia do 15 lutego 1933 r.

Kto złoży swój adres, otrzyma numerowane pokwitowanie, uprawniające do otrzymania premji.
Premje będą rozdawane w ustalonej kolejności co miesiąc w obecności rejenta, przyczem
każdorazowo ogłoszony zostanie wykaz premjowanych czytelników.

Jedyny warunek:

Stale czytać i przechowywać ostatnie 30 numerów „OSTATNICH WIADOMOŚCI”

Czytelnicy, którzy nie okażą 30 ostatnich numerów naszego pisma, nie mogą rościć prawa do otrzymania premji.

NA PIERWSZY OKRES TRZECH MIESIĘCY WYDAWNICTWO PRZEZNACZA

1000 premij 1000

a mianowicie:

Maszyny do szycia lub inne narzędzia pracy.	Garnitury piateru na 6 osób. Lyżeczki piaterowe.	Serwisy stołowe porcelanowe. Serwisy kawowe porcelanowe.	Umundurowania szkolne (dla dziewcząt i chłopców).	na mydła toaletowego, flakon wody kolońskiej, paczkę cukru, po ćwierć kilo herbaty i kakao, pół kg. kawy, pół kg. czekolady.
Mebie mieszkaniowe lub kuchenne.	Komplety bielizny stołowej. Komplety bielizny pościelowej.	Patefony.	Kupony na kostjумы lub ubrania męskie.	Rs. znaczki oszczędnościowe z jednorazową wpłatą 50 zł.
Komplety aluminiowych naczyń kuchennych.	Komplety bielizny męskiej i damskiej.	Aparaty fotograficzne, radjowe, tyżwy, narty, piłki footb., rękawice bokserskie, ping-pongi i t. p.	Pantofle damskie, męskie. Pończochy jedwabne.	Kwartalne bilety tramwajowe, kolejowe (podmiejskie).
Komplety do prania (wytym. belja i t. p.).	Kapy na łóżka. Koldry.	Rowery.	Kapelusze damskie, męskie. Torebki, rękawiczki.	Bezpłatny pobyt na wsi lub w miejscowościach leczniczych
Zegary ścienna, kieszonkowe złote męskie i damskie.	Poduszki. Firanki.	Ubrania męskie, damskie lub dzieciinne.	Paczki szczęścia, z których każda zawierać będzie: pół tuzi-	

i cały szereg innych.

W razie wielkiej liczby zgłoszeń ilość premij już na pierwszy okres zostanie znacznie powiększona.

Pewna część powyżej wyliczonych premij zostanie przyznana każdorazowo na tych samych zasadach stałym czytelnikom naszego pisma.

Szczegóły w najbliższych numerach
CZYTAJCIE I PRZECHOWUJCIE NUMERY

TAJEMNICA POKOJU 48

Straszne przeżycia kobiety w szponach łotra

— W imieniu prawa proszę otworzyć!!!
 Donośny głos komisarza policji rozległ się głośnie echem po klatce schodowej jednego z hotelików przy ul. Widok. Zawtórowało mu jeszcze jedno mocne puknięcie do drzwi pokoju Nr. 5. Tuż za komisarzem skupili się w niecierpliwym oczekiwaniu: pan Hipolit Grządek — na którego wezwanie komisarz tu przybył — oraz właścicielka hoteliku i pokojówka.

Cóż się stać mogło po tamtej stronie drzwi pokoju hotelowego, które nie tak dawno zamknęły się za wytwornie wyglądającą parą?
 Domyślano się, że coś bardzo tajemniczego...
 Może ów elegancki pan był... zbrodniarzem?
 Może przerażony tak szybkim zaskoczeniem go przez policję, spoglądał błędem okiem to na konającą kobietę, to na drzwi, to na okna, obmyślając ucieczkę?

Na nicby mu się nie zdała. Komisarz rozstawił warty policyjne na schodach i przed hotelem...
 Pan Grządek spoglądał podejrzliwie na schody, właścicielkę hoteliku i pokojówkę, snując przykre domysły na temat „gatunku” tego przybytku, zapewne, w swem przeznaczaniu podobnego do większości hotelików, rozsianych licznie dokoła Dworca Głównego.

Jeszcze mniej miłe było mu stwierdzenie, że do takiego właśnie hotelu przybyła jego żona i to w towarzystwie zupełnie nieznanego mu osobnika.

Zniecierpliwiony komisarz po raz ostatni zawołał:
 — Otworzyć w imieniu prawa! — i uderzył mocno w drzwi pięścią.

Nic. Grobowa cisza, maćona tylko przyspieszonym oddechem obecnych osób.

Właścicielka hoteliku, pani Zborowska, wyciągnęła głowę i natężyła słuch. Choć już dzwigała szosty krzyżyk, nie wyglądała na więcej, niż 40 lat. Kiedyś podobno, bardzo piękna, dziś jeszcze mogłaby się podobać, dzięki zalotnym wdzięcznym uśmiechom i snu-kiel figurze. W tej chwili wszakże była od zalotności daleka. Z niepokojem spoglądała na niebieskie mundury, których nie lubiła i siebie widywał. To odstraszała, kłutele! Była wogóle bardzo niezadowolona z tej całej niemilej sprawy i wzdychała, aby się to jak najprędzej skonczyło.

Już chciała coś powiedzieć komisarzowi, gdy nagle umilkła...

Drzwi pokoju Nr. 8 się otworzyły...
 Na progu stanął solidnie ubrany pan. W rękę trzymał gazetę. Zlekka zmieszany, ze zdumieniem spoglądał na oczekujących przed numerem.

Komisarz natychmiast wszedł do pokoju. Rozejrzał się szybko. Nie dostrzegł niczego podejrzanego.

Zapytał:
 — Gdzie jest pańska ofiara?
 Zapytany jakby nie rozumiał, o co chodzi i z osłupieniem wodził wzrokiem po obecnych.

Wreszcie zkoła zapytał:
 — Moja... ofiara?..
 Komisarz rzucił szorstko:

— Mój panie, bardzo proszę bez wykrętów! Gdzie jest dama, z którą pan wszedł do tego pokoju?

Wciąż jeszcze udając, że nic nie rozumie, wytworzył pan odruchowo wskazywał palcem naioletową zasłonę.

Komisarz zwrócił się do Zborowskiej:
 — Co się tam znajduje?
 — Niewielka alkowa z oknem na ulicę.

— I nic więcej? Niema jakiej komórki, łazienki, innego pokoju?

— Jest tylko umywalnia, ukryta za parawanem.

Komisarz uchylił zasłonę i zniknął za nią. Przez chwilę słychać było jego kroki. Wreszcie znów się ukazał. Grządek rzucił mu się na spotkanie, zapytując gorączkowo:

— I cóż, panie komisarzu, i cóż?
 Zagadnięty odparł z pozornym spokojem, choć w głosie jego można było wyczuć niemałe zdziwienie:
 — Tam nikogo нема...

— — — — —
 Aby dokonać szczegółowych oględzin, komisarz powrócił do alkowy.

Na wieszaku ujrzał piękne małpie futro. Tuż obok na krześle leżał mały szykowny kapelusik. Nieco dalej na stoliku ładna torebka z czarnej lakierowanej skóry. Przy niej: batystowa chusteczka i puderniczka.

Właścicielka tych przedmiotów ulotniła się w jakiś tajemniczy sposób. W alkowie nie mogłaby się ukryć. Komisarz opukał wszystkie ściany, aby się przekonać, czy niema gdzie ukrytych drzwi. Nie, nie było...
 — Gdzież jest ta dama? — ostro zapytał ponownie komisarz zdumionego jeszcze chwilowo lokatora pokoju Nr. 8.

— Skądże ja mogę wiedzieć? — odparł zapytany.

— Byłem przekonany, że ta pani tam jeszcze jest...
 Komisarz przyjrzał się bacznie nieznanemu. Musiał być nietutejszy, sądząc z lekkiego akcentu pomorskiego. Jasne, szczerze oczy nie czyniły go podobnym do człowieka, który przed chwilą popełnił morderstwo...

Raz jeszcze zaglądając we wszystkie zakamarki, szafy, pod łóżko, komisarz zdziwił się niemało: tajemnicza dama zniknęła bez śladu.

Grządek natomiast nie mógł już dłużej panować nad sobą. Skoczył ku nieznanemu i uderzając gwałtownie łaską w podłogę, pytał go:

— Co pan uczynił z moją żoną?
 Komisarz szybko stanął między nimi, uspakajając Grządkę:

— Proszę się nie unosić! Już ja się tem zajmę!
 Zapytał Zborowską:

— Czy pani jest pewna, że przed moim przybyciem nikt nie wyszedł z tego pokoju?

— Nic nie mogę powiedzieć, panie komisarzu, bo byłam u siebie i składałam bieliznę, ale Marjanna, pokojówka, widziała by z pewnością.

Komisarz zanotował sobie imię i nazwisko pokojówki. Brzmiało: Marjanna Karbowska. Była to młoda i ładna dziewczyna. Na pytanie komisarza z całą gotowością odpowiedziała:

— Ten właśnie pan — wskazała na nieznanego — przybył tu jakie pół godziny temu z paniami...

— Chwileczkę — przerwał jej komisarz i zapytał Grządkę, czy nie ma pna przypadek przy sobie jakiej podobizny zaginionej żony?

Grządek posperzał w portfelu, wydobył ten tograf i podał komisarzowi. Ten rzucił okiem i pokazał pokojówce.

— To właśnie ta pani — zapewniła go, — która przybyła z tym panem. Zaprowadziłam ich do pokoju Nr. 8, bo właśnie był wolny, zeszłam, ale po chwili wróciłam na górę...

— A dlaczego?
 — Bo uzwołono z ósmego. Zapytałam pana, czemu mogę służyć, on zaś na to, że to pani dzwoniła i wskazała na alkowę. Znalazłam tam tę panią, która właśnie się pudrowała przed lustrem. Poprosiła mnie o igłę z nitką, bo zaczęła suknię o łóżko i rozdarła ją. Wziłam zawsze przy sobie igłę na wszelki wypadek i zaalarmowałam się pani, że jej to na miejscu przyszyję. Zarządzałam się z tem szybko i wyszłam z pokoju, a ledwo zeszłam na dół, już panowie przybyli...

— A co ten pan robił, gdy pani weszła do pokoju?
 — Czytał gazetę.

— Dziękuję — odparł komisarz, poczem zwracając się do nieznanego zapytał:

— Od jak dawna zna pan panią Grządkową?
 — Jeżeli tak się nazywa pani, która była tu ze mną niedawno, to znam ją zapewne od godziny i nawet nie zdążyłem się jeszcze dowiedzieć, jakie nosi nazwisko.

Tu Grządek nie wytrzymał i zawołał:
 — Bezcelne kłamstwo! Dziś z rana otrzymałem anonimowy list, z którego dowiedziałem się o waszej randce w „Ziemiańskiej” na Marszałkowskiej.

Niezajomy spojrział na Grządkę ze zdumieniem. Grządek nie zwracał wszakże na niego uwagi, wołając:

— Panie komisarzu, niema dwóch zdań: on ją zamordował, ten zbroj! Nie rozumiem doprawdy, dlaczego pan go nie aresztował... Moja biedna Luśka!... Wciągnął ją w zasadzkę!..

Komisarz, niewzruszony, badał dalej domniemanego mordercę:

— Jak pan poznał tę damę? Ale, przepraszam, przedtem jeszcze poproszę pana o dowody osobiste...

— Oto one, ale mogę panu i tak powiedzieć: jestem Zenon Borkowicz, stały mieszkaniec Bydgoszczy. W Warszawie bawię od trzech dni w sprawach handlowych. Zatrzymałem się w hotelu Kupieckim na Świętokrzyskiej.

Komisarz wziął paszport Borkowicza, obejrzał go na wszystkie strony, tak i owak, nawet przez lupę, poczem oddał właścicielowi, który opowiadał spokojnym głosem:

— Około piątej godziny po ogoleniu się u „Ewarysta” wszedłem do przyległej filij „Ziemiańskiej” na kawę, jak zwykle, zresztą, ilekroć bywam w Warszawie. Wtem weszła do cukierki pewna wytworna dama i szukała miejsca. Był wszakże tłok. Wszystkie stoliki pozajmowane. Przy moim było wolne krzesło. Zapytała z uprzejmym uśmiechem, czy jeżeli nie czekam na kogo, pozwoliłabym jej zająć miejsce przy moim stoliku. Była bardzo wytwornie ubrana, wyglądała dystyngownie, każdemu mężczyźnie mogłaby się podobać, zgodziłem się więc chętnie, za co zostałem obdarzony prześlicznym uśmiechem.

Nie bacząc na poronujące spojrzenia Grządkę, Borkowicz mówił dalej:

— Mimowoli wywiązała się rozmowa, przyczem pani ta nagie zapytała, czy przypadkiem nie jestem z Bydgoszczy. Byłem nieco zdziwiony, po czem to mogła poznać. Zdumienie moje wzrosło, bo gdy odpowiedziałem twierdząco na pierwsze pytanie, zapytała ponownie, czy nie nazywałam się Zenon Borkowicz. To jeszcze nie! Opowiedziałam jej parę faktów z mojego życia scisle prywatnego, znanych tylko kilku osobom z mego najbliższego otoczenia. Gdy ją zapytał, kim właściwie jest, położyła palec na ustach, zapewniając, że, w cukierki, gdzie stoliki są tak stoczone, nie chce o tem mówić, natomiast powiedziała mi mnóstwo ciekawych i niezmiernie jakoby ważnych dla mnie rzeczy, gdybym się udał wraz z nią do jej mieszkania. Wielce zaciekawiony tem, poszedłem za nią. Przyprowadziła mnie tu...

— Więc pan przypuszczał, że pańska towarzyszka tu mieszka?

— Dopiero od pana, panie komisarzu, dowiaduję się, że tak nie jest. Poprosiła mnie, abym chwilę zaczekał, sama zaś weszła za zasłonę. Usiadłem tymczasem i zauralem się do czytania gazety. Po jakich pięciu minutach weszła pokojówka. Na jej pytanie odpowiedziałem, że to nie ja ozwońniem, a więc, zapewne, pani. Pokojówka weszła za zasłonę. Dolatywała mnie saramąd ich rozmowa. Po chwili pokojówka wyszła. Wnet potem usłyszałem pańskie wołanie z ządaniem otwarcenia drzwi. Zapytałem przez zasłonę ową damę, czy otworzyć. Nie otrzymałam odpowiedzi. Nie chciałem też zaglądać za zasłonę, nie będąc do tego upoważniony. Pomyślałem sobie: otworzę i przyjmę pannę tu...

— Dziękuję panu narazie — odrzekł komisarz, poczem zwracając się do stojącego tuż policjanta zawołał:

— Zejdźcie do telefonu i zadzwonić do komisariatu, aby używany przewodnik przysłał natychmiast wywiadowcę Przepiórkowskiego...

— — — — —
 Wywiadowca wnet przybył. Stwierdził, że w portierni czuwał cały czas służący hotelowy Kazimierz — mąż pokojówki. Wnet potem zapytał Grządkę:

— Skąd pan wiedział, że żona pańska tu dzisiaj przyjdzie?

W odpowiedzi na to Grządek wyjął list anonimowy, pisany na maszynie, brzmiący:

„Małżonce Pańskiej grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony pewnego Pomorzana. O ile Pan chce ją ocalić, proszę być przed piątą w „Ziemiańskiej” na Marszałkowskiej.”

— Postanowiłem przekonać się, czy pójdzie. Udałem się tam o oznaczonej godzinie i ujrzałem zdaleka, jak moja żona wychodziła już z „Ziemiańskiej” z tym panem. Poszedłem za nimi, ujrzałem, dokąd wchodziła i zaraz pobiegiem do komisariatu po pana komisarza. Niestety, przybyliśmy za późno — jęknął glucho Grządek: — Ten łotr zdążył ją zabić i zatrzeć ślady!..

Przepiórski rozejrzał się po pokoju i alkowie. Chciał obejrzeć zawartość torebki pani Grządkowej. Podniósł ją ze stolika nocnego i ujrzał pod torebką na marmurowym blacie, rdzawą plamkę. Obejrzał ją przez lupę...

Nie było żadnych wątpliwości — to była krew... Kropla zeschniętej już, ale zupełnie świeżej jeszcze krwi... Ale tylko ta jedna kropla... Nigdzie żadnego innego śladu... To jednak wystarczało...

Przepiórski rzekł ostro do Borkowicza:
 — Radzę panu lepiej odrazu powiedzieć całą prawdę...

Dalszy ciąg nastąpi

Kto chce zostać bohaterem powieści?

Szczegóły tego sensacyjnego zamierzenia redakcji naszego pisma znajdziecie w jutrzejszym numerze

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Kazimierz opuścił tylko głowę i nadal milczał uparcie.

Adwokat zasmucił się, ale już dłużej nie nalegał. Wstał i rzekł:

— Niestety, już na mnie czas. Muszę za pół godziny być w sądzie.

— Jeszcze tylko jedno słowo. Czy ma pan adres Luski i mógłby mi go udzielić?

Turkowski spełnił prośbę Kazimierza, za co ten dziękował mu serdecznie i prosił o wybaczenie za wyrażoną mimowoli przykrość.

— Doprawdy, nie zasłużyłem sobie na nią — rzekł Turkowski, poczem obaj wyszli razem z domu, a po chwili już bez słowa rozstali się, idąc każdy w inną stronę.

Rolicz nie zrobił jeszcze stu kroków, gdy nagle dopędziła go zdyszana pokojówka, zapytując:

— Czy pan Kazimierz Rolicz?

— Tak.

— Pani chce koniecznie z panem pomówić... — wybełkotała wciąż jeszcze zadyszana pokojówka.

— Pani?

— Tak... pani mecenasowa Turkowska... Pan przecież dopiero co był u nas.

Tysiące myśli nagle przebiegło Kazimierzem przez głowę:

— Mecenasowa? To przecież Helena? Cóż jeszcze ode mnie chce, ta podła, nikczemna kobieta? Ja miałbym się z nią jeszcze widzieć?

Zawahał się...

Widząc wszakże, że pokojówka wraca do domu... poszedł za nią...

Helena rzeczywiście przypadkowo przekonała się o obecności Rolicza w gabinecie jej męża. I przestraszyła się. Co się tu dzieje? Cóż ma oznaczać nagły powrót jej dawnego kochanka z Ameryki i narada z mężem?

Od czasu swego procesu Rolicz nie dawał nawet znaku życia. Helenę przez cały czas gryzły wyrzuty sumienia. Nie miała ich podczas rozprawy, gdy jedno

jej słowo mogło zaważyć tak wydatnie na losach Kazimierza. A teraz dręczyły ją okrutnie. Ale — nie spowodowały skruchy, lecz... wznowiły w niej miłość ku Kazimierzowi. Nie miłość nawet właściwie, lecz raczej tylko tenże pociąg zmysłowy, który odczuwała dlań, gdy uczynił ją swoim pierwszym kochankiem, ryzykując przecież tak bardzo wiele. Potem odrzuciła go, bo ją więcej nęcił zbytek i bogactwo, które ceniła wyżej, niż jego szczerą i szlachetną miłość. Teraz, gdy już pławiła się w jedwabiach i złocie, tęskniła nieraz za kochankiem, z którym przeżyła pierwsze, niezapomniane dreszcze rozkoszy miłosnych, i który poświęcił swoją cześć, aby uratować ją od tanhy, choć już wiedział, jak podle z nim postąpiła. Im dłużej trwała jego nieobecność, tem gorętszy żar rozpałał się w duszy Heleny. Pożądała go coraz potężniej, coraz gwałtowniej. Wzywała go więc w nadziei, że może zechce do niej wrócić...

Gdy go przypadkiem ujrzała u siebie, omal nie zemdliała z wrażenia...

Była tak tem wszystkiem oszołomiona, że już nie rozumiała, już zapomniła o wszystkim. Przyémiony wirem rozszałanych zmysłów rozsadek nie sprzeciwił się tak nieostrożnemu krokowi, jak spowodowanie Rolicza do siebie z ulicy przez pokojówkę. Nie szukała nawet pretekstu ku temu...

Gdy wreszcie odnalazła Kazimierza, postanowiła nie wypuszczać go więcej ze swoich rąk. Już teraz nie chciała go stracić za nic. Drżała na samą myśl o tej możliwości.

Trzęsła się na całym ciele przez czas nieobecności pokojówki, lekając się, że mogłaby go nie dogonić. Można by pomyśleć, że nietylko szczęście, ale jej całe życie zależy od tego. Sekundy wydawały jej się tygodniami, minuty — latami. Przerzała ją też myśl o tem, jakie wyrzuty będzie musiała od niego wysłuchać, i, co gorsza, że nawet najbardziej ostre — będą wcalej pełni słuszne...

Ale cóż ją to obchodziło, ostatecznie? Niech mówią, co chce, aby tylko znów kochał, tulił, pieścił, miłował,

jak niegdyś, gdy cała spalała się w oszalamiającym dreszczu jego uścisków.

O, potrafił go jakoś udobruchać!.. Okazał taki żal, taką skruchę, tak go będzie błagała o zmiłowanie, że chyba nie odmówi jej przebaczenia.

Czekała na niego w małym saloniku, wypatrując przez okno, czy idzie, czy nie... Gdy wreszcie ujrzała, jak kroczy za pokojówką, zmierzając ku niej, omal nie oszalała z radości.

Zawołała w upojeniu:

— Idzie... Idzie do mnie... Będzie znów mój, mój...

Więc jednak, mimo wszystko, idzie...

Lecz po chwili ogarnął ją lęk:

— Czy będę mu się jeszcze podobała? Czy jestem jeszcze piękna?

Pośpiesznie spojrzała w lustro.

I uśmiechnęła się z dumą oraz pewnością siebie.

Rzeczywiście, trwoga i napiętność tak spotęgowały nagle piękność Heleny, że jeszcze nigdy bodaj jej uroda nie promieniowała tak ośniewającym blaskiem...

Drzwi się otworzyły, Kazimierz wszedł, nieco jakby się wahając, ze smutkiem w sercu, bo przecież ta właśnie kobieta zламала mu życie, zbrukowała jego pierwszą miłość, gorzkim rozczarowaniem rozprasząc czar złudy.

W pierwszej chwili oboje jakby oniemiał. Nie mieli odwagi rzec sobie słowa. Spoglądali na siebie przenikliwie, milcząc uparcie.

Pierwszy odezwał się wreszcie Kazimierz, zapytując stanowczym głosem, w którym znać było siłenie się na obojętność:

— Pani była łaskawa mnie wezwać?

— Tak. Przekądkowo przez niedomknięte drzwi ujrzałam pana w gabinecie męża. Po tak długiej rozłące... zapragnęłam zobaczyć się z panem... porozmawiać, bo... mam wiele rzeczy, o, bardzo wiele, panu do powiedzenia. Może słowa moje pana zadziwią, a jednak będą najświętszą prawdą...

Kazimierz przerwał jej:

Dalszy ciąg nastąpi.

Ślub panny Anieli

Dobrze po północy rozdzwonił się nasz aparat telefoniczny, wie sząc wrzaskliwie, że „międzymiastowa” dobija się do redakcji. Byliśmy pewni, że to nikt inny, tylko Oczeretowicz spieszy, aby zdać relację ze ślubu i weseła p. Anieli Sławowskiej, z inżynierem Stetanem T.

Do ostatniej chwili trzymaliśmy w tajemnicy, że ślub odbędzie się w Kieleckiem na wyrażone życzenie narzeczonej. Obecnie możemy dodać, że odbył się w Pacanowie, małej ale historycznej miejscinie w województwie kieleckiem, wywodzącej swój „ród” od sławnych w dziejach Polski Kaców.

Nasz redaktor naczelny Krzepkowski czekał na wiadomość od Oczeretowicza, więc też na odgłos sygnałów „międzymiastowej” chwycił za słuchawkę:

— Halo! Halo!

— Będzie mówił Pacanów. Proszę poczekać — zabrzmiał głos uprzejmej telefonistki.

Za chwilę mieliśmy już połączenie z Oczeretowiczem.

— Wszystko w porządku? Nie wrzniękłeś się przypadkiem? — zaczął pierwsze pytanie redaktor, który zna swych współpracowników nawyrot.

— Mogę zostać prezsem ho-

norowym abstynentów, bo oprócz wina nic nie piłem.

— Jakżeś dotarł do Pacanowa?

— Koleją, autobusem i koni. Do Kielec jechałem się pysznie bolejąc. W autobusie, jadąc z Kielec do Stopnicy, myślałem, że mnie rozklekocze. Droga naprawdę dobra, ale ciggle wiruje i teren gorzysty, niezem Tatr. Chmielnik, Busk, Stopnica — to sławne góry, przez które przejeżdżałem, a nie wiem dlaczego nie zachwycił się nimi: cały świat

— Dlaczego?

— Na całym świecie wiedzą, co to polskie drogi, a nie mają pojęcia co to są polskie dziury maloniasteczkowe! Przecież taki Chmielnik lub Stopnicę można przemieścić do Paryża czy Londynu, a ludzie niechliby radości na kilka lat. Zrosła mi sama w Warszawie nie mam zielonego pojęcia o naszych kochanych Chmielnikach lub Stopnicach. Zamiast jeździć do zamorskich krajów po egzotyczne dewotywiska, powinniśmy najpierw własne egzotyki obejrzeć.

— Jak brnąłeś ze Stopnicy?

— Musiałem wynająć furmankę. Właśnie mi w tem pomagał imć pan Bydlowski, faktor z zawodu, a człek pomoc sławny od Stopnicy aż po same Kielec!

— Na co ci faktor był potrzebny?

— Sam nie wiem. Tylko wysiadłem z autobusu, nadbiegł imć Bydlowski, aby mi ofiarować swe usługi. Powiada: w Stopnicy taki zwyczaj, że bez faktora ani rusz, więc musiałem mu aż 20 groszy (taka taksa!) tytułem faktorstwa zapłacić i za jego wysoką protekcją brykę do Pacanowa wynająłem.

— Czy to ten sławny Pacanów?

— Ten sam! Odnie, jak głosi przysłowie, Kozy kują, Kozy już od wielkiego „K”, bo ponoć lud ma tu na myśli sławnych kowali nazwiskiem Kozza. Ongiś Pacanów nie był tak sławny, jak dziś (zresztą zarobkiewicz), więc do dawano dla informacji, że tam „Kozy kują”.

— Określ bliżej położenie geograficzne Pacanowa, bo czytelnicy pomyślą, że my dla fantazji wybudowaliśmy Pacanów.

— Najprawdziwsza miejscina o 2.000 mieszkańców z własnym rynkiem, magistratem i ojcami miasta. Królują tam Pytkowie. Pacanów leży geograficznie najbliżej Stopnicy, Szczucina i Solca. Kto nie wierzy, niech się przekonaj!

— Jak odbył się ślub?

— Przyjechałem w ostatniej chwili. Ledwo zdążyłem się przywitać z obłebienicami i przyjacielim inżyniera, a już trzeba było spieszyć do kościoła. Świątynia, w której stanął na ślubnym kąbiercu rasi najmilszy, zalicza się do najstarszych w Polsce. Kościół, ustrojony zieloną, wyleżony dywanami, załany światłem lamp i świec, wywierał wrażenie imponujące i uroczyste. Trzeba było widzieć pannę Anielę w białej, z pałającymi policzkami, pięknią i czarnej, co nieśmiała, jak drobny krokczkiem szła z pysznym bukietem kwiecica do ołtarza, by pojąć słodycz chwili i radość, jaka przepelniała moje serce, że szczęśliwie skojarzonego małżeństwa. Od inżyniera była wprost luna szczęścia.

Tak zwanego orszaku nie było. Oprócz przyjaciela inżyniera, jego rodziny i mnie nikt nie zaliczał się do najbliższego otoczenia. Natomiast kościół był wypelniony szczelnie, bo na wiadomość, że ślub biorą „państwo młodzi z Warszawy” przybyło ciekawych chmara. Wyobrażam sobie, co by się działo, gdyby ślub odbył się w Warszawie!

Nie zapomnę drżącego głosiku panny Anieli, gdy wymawiała słowa przysięgi. Zagrały organy wieczną pieśnią miłości „Veni creator”; i, jak brylancik, zasknity w jej modrych oczach. Łzy szczęścia.

Po ślubie powiedziałem p. Anieli, że ją kocham...

— Oszalałeś?

— Ze ją kocham, jak siostrę, i, jak własnym siostróm, życzę szczęścia i pomyślności w życiu. Dodałem, chyba mi tego nikt za złe nie weźmie, że szczęścia jej życzą nasi czytelnicy, których stała się pupilką.

— A wesele?

— Było dobre, staropolskie wesele. Dużo wina, miodu, radości i serca, a to przecież najważniejsze!

— A zaprosiłeś państwo inżynierstwo do Warszawy na Sylwestra?

— Prosiłem. Ale panna Aniela, przepraszam, pani inżynierowa tak spojrziała na mnie, że zrozumiałem.

— Co?

— Nie trzeba głowy zawracać. — Bój się Boga! Nasi czytelnicy chcą ją koniecznie zobaczyć i złożyć życzenia.

— Nie da rady! P. Aniela po wiedziała, że chce zamknąć swe szczęście na trzyzłoty spustów, a ja pomyślałem sobie, że „pantofelek” się zaczyna. Młodzi dzielą się wszystkim za życzliwość, wyrażają wdzięczność, ale teraz chcą mieć trochę spokoju. Rozumiesz? Miodowy miesiąc się zaczyna! Gdyby ktoś chciał im złożyć życzenia, proszę o kierowanie korespondencji do redakcji, a w stosownej chwili brykę od nas odbiorą.

— Czy jadą w podróż poślubną?

— Tak. Do Zakopanego.

— Niech im szczęście towarzyszy, bo szli dotychczas po grzędzie i kołcach.

— Piękna baika o Kocpiuszku skończyła się Miciu?

— Dla nas się skończyła, a dla nich się zaczęła. Wracaj więc do Warszawy.

— Halo, międzymiastowa?

— Tak.

— Rozmowa skończona.

Ofiary na pomoc bezrobotnym zamiast życzeń noworocznych

Za przykładem Rządu Państwa po całej Polsce obecnie propaguje się inicjatywę, by zamiast życzeń noworocznych i podziękowań za te życzenia, koszta z tem związane składać na Fundusz Pomocy Bezrobotnym.

Inicjatywę tą podjął również Pow. Komitet do Spraw Bezrobocia w Grodnie.

Bezwzględnie są jeszcze sfery zachowujące zwyczaj składania życzeń noworocznych, na co muszą być większe lub mniejsze sumy. Chodzi o to by w tym roku nawet najdrobniejszy wydatek z tem związany przeznaczyć na pomoc bezrobotnym.

Cieszyć się należy, że Pan Premier wybrał w tym wypadku instytucję Funduszu Pomocy Bezrobotnym i w ten sposób zalecił ją szerokiemu ogółowi.

Ofiary należy składać do Pow. Kom. Spr. Bezrob. w

Z Teatru Miejskiego

Dziś w sobotę o godz. 8 m. 15 wiecz. premiera wielkiej, przebojowej kipiącej werwą, szaleńcem, pełnej humoru i beztrojski rewji w 2-ach aktach 16 obrazach pióra Tauroza w reż. T. Wołowskiego p. t.: „Karnawał!!! Karnawał!!!” z gościnnym występem niezrównanej pani Czesławy Celińskiej.

Ceny miejsc niższe od 30 gr. po 1 zł. 99 gr.

„Szalony Sylwester”

W sobotę 31 bm. W noc sylwestrową o godz. 10 min. 45 wielka rewja p. t. „Szalony Sylwester”. W rewji wystąpi gościnnie p. Czesława Celińska oraz zespół miejscowy. Ceny biletów od 40 gr. — 3 zł.

Dziś popołudniówka
pocz. o g. 12-ej

KSIĘŻNA ŁOWICKA

Dźwiękowiec
Pocztowa 4

Polonia



Dziś i dni następne!!!
Superszlager sezonu!!!
POLA NEGRI

w jej 1-szym dźwięku, o którym obecnie mówi cały świat p.t.

Na rozkaz KOBIECY

W tem arcydz. dżw. POLA NEGRI przeżywa dramat niezwykłej kobiety, którą potęga uczuć wyniosła z ulicy na tron

Kino **PALACE**
Orzeszkow. 13

Sensacyjne wznowienie filmu

INDYJSKI GROBOWIEC

w rol. gl. MIA MAY
i Conrad Veidt
wstęp 49 gr.

Grodnie, również można za pośrednictwem miejscowych pism, które na swych łamach mogą opublikować ofiarodawców.

Świątkradcy obrabowali doszczętnie cerkiew

Wczorajszej nocy nieznanymi kilku sprawców okradła cerkiew w Derenczynku, gm. Lasza, pow. grodzieńskiego.

Lupem złodziei padły przede wszystkim kosztowne naczynia liturgiczne w tem 1 duży kielich srebrny połączony z przyrządami, 2 kielichy srebrne

mniejsze, 1 krzyż złoty z lancuszkami, 8 obrusów, 8 chustek jedwabnych, 12 metr. płótna, 60 dużych świec i 2 kg. małych. Wartość skradzionych rzeczy nieustalona. Miejscowa policja przy pomocy grodzieńskiej prowadzi energiczne wywiady.

Tragiczny wypadek kolejarza

Wczoraj, na stacji kol w Sokółce uległ nieszczęśliwemu wypadkowi nadkonduktor Michał Romanowicz, Szosa Żółtkowska 18, który w czasie

przesuwania wagonów spadł ze stopni lokomotywy, uderzając głową o szyny, skutkiem czego doznał wstrząsu mózgu.

Polowanie w lasach państwowych

W bieżącym sezonie zimowym odbędą się na terenach poszczególnych nadleśnictw grodzieńskich cały szereg polowań na drobną zwierzynę.

Zapisujący się gość poza kosztami polowania i dojazdu opłaca ustaloną od zabitej zwierzyny takse.

Nieco spóźnione ulgi

Ministerstwo Skarbu wydało do wszystkich Izb Skarbowych zarządzenie w sprawie nabywania ulgowych świadectw przemysłowych.

Okólnik przewiduje trzy rodzaje ulg:

1) Bez składania indywidualnych podań zezwala się na prowadzenie przedsiębiorstw na podstawie świadectwa przemysłowego dla przedsiębiorstw handlowych kat. III, zamiast dotychczas kat. II, oraz IV zamiast dotychczas kat. III, o ile wysokość obrotu za rok 1931 nie przekracza przy uldze z kat. II do III — 30.000 zł., przy uldze z kat. III do IV — 10.000 zł.

Dalej zezwala się na prowadzenie przedsiębiorstw gastronomicznych na podstawie świadectwa przemysłowego kat. III, zamiast dotychczas kat. II, o ile wysokość obrotu za r. 1931 nie przekracza 20.000 zł.

2) Na podstawie podań Izby Skarbowe mogą zwałniać od nabycia świadectwa przem. na r. 1933.

a) kategorię IV przedsiębiorstw handlowych o ile ob-

rót za r. 1931 nie przekroczył 2.000.

b) zezwalać na prowadzenie przedsiębiorstw powstałych w roku 1932 względnie 1933 na podstawie świadectw przemysłowych kat. III względnie IV, zamiast dotychczas kat. II względnie III pod warunkiem, że obrót nie będzie przekraczał kwot wyżej podanych.

3) Przyznawać w wypadkach zasługujących na uwzględnienie ulgi nawet po upływie oznaczonego terminu.

Termin na wniesienie podań o ulgi wyznacza się do dnia 31 grudnia 1932 włącznie.

Wiadomość o ulgach zbyt późno przychodzi do płatników i niewiadomo, czy kto z nich zdola skorzystać.

Do wieczorowej sukni pięknej:

Kolje od zł. 2.—
djademy

Kwiaty jedw. 2.25
torebki czar. z masy
z brokatu
srebr. i złotego

Pończochy jedw. 2.40
poleca w dużym wyborze

Firma **J. MIKO**

3x **GRODNO,**
Dominikańska 19

„Światowid”

Grodno, Brygidzka 2

wstęp od 75 gr.

Prawdziwa uczta artystyczna!

Przepiękne, malownicze widoki południowych Włoch melodyjne piosenki neapolitańskie wspaniałe, tchnące prawdziwym uczuciem sceny erotyczne w interpretacji idealnej pary kochanków

Marie Bell i Jean Murat w arcydziele śpiewno-dźwięk.

NASZA JEST NOC

jest to gorący szept słów miłosnych!!

ZAKŁAD KRAWIECKI

F. PICEWICZ

Grodno, ul. Pocztowa 1

przyjmuje zamówienia na męskie i damskie ubrania. Wykonanie solidne. Ceny umiarkowane. Przy zakładzie — Szkoła kroju i szycia. Krój systemu akademii wiedeńskiej.

Stryj zamordował bratanka

Znów Sąd okręgowy rozpoznał sprawę wynikłą na tle porachunków włościańskich.

Sprawa o której niżej donosimy jest o tyle więcej tragiczną, że oskarżonym jest starszy

już człowiek, któremu zdawałoby się „młodzieńcze zapaly” są zbyt dalekie, żeby za ładą drobnotkę miał się środków zemsty, w postaci zbrojckiego wybruku w stosunku do nawet dość bliskiego krewnego.

Mieszkańcy wsi Bobrowiki, dwaj bracia Ciniwscy Andrzej i Korniej dość nawet zgodnie podzielili się gospodarstwem, lecz do podziału pozostała ruchomość, z pewnością niezbyt cenna, lecz wobec zachłanności nie wiele znaczący wartość spornego przedmiotu.

Przy podziale wziął udział syn Kornieja Cyryl Ciniwski. Stryj jego Andrzej niezadowolony z proponowanego podziału gospodarskich rupiec rzucił w bratanka kamieniem. Skoro uderzony upadł z wyrodniacem rzucił się ku niemu i tym samym kamieniem zadał mu szereg ciosów w głowę, powodując roztrzaskanie czaszki i natychmiastową śmierć Cyryla.

Po zbrodni morderca nie stracił przytomności umysłu i pokrzepiwszy się na drodze, udał się wprost do Krynek, aby powiadać poradzić się z adwokatem co do sposobu tłumaczenia, wiedząc, że łada chwila zostanie aresztowany.

Stawiony przed Sądem przyznał się do winy zgodnie z okolicznościami sprawy, dlatego Sąd zbadał jedynie ojca zabitego i świadka Tomczyka, który aczkolwiek zbadany został na wniosek obrony, w niczem nie uratował sytuacji.

Sąd po krótkim przewodzie sądowym skazał zbrojca na 5 lat więzienia.

Nadto zasądził całe powództwo cywilne na rzecz ojca zabitego.

Skład Sądu stanowili przewodniczący sędzia Merle, oraz sędziowie Sokółowski i Onichimowski, oskarżał prok. Popow, powództwo cywilne popierał mec. Katchee, bronił oskarżonego mec. Terlikowski.

Włamanie do mieszkania

Do mieszkania Grzeboń Katarzyny przy ul. Flisackiej 14 włamali się nieznanymi sprawcy którzy skradli 87 zł. gotówki i 10 rb. ros. w złocie.

Śmiała kradzież

Z ogrodu Grobickiego Feliksa przy ul. Piłsudskiego 10 złodzieje skradli znaczną ilość nagromadzonego drzewa budulcowego, który z ledwością można było załadować na 10 furmanek. Straty 200 zł.

Niespodzianka

Miejscowy Zarząd Pol. T-wa Dobroczyńności otrzymał od Policji Państw. 3 i pół klg. ryb, które jak się okazało pochodzą z konfiskaty od rybaka Łukaszczyka z Porzecha za łowienie ryb sposobem zakazanym t. zw. „ościami”.

Sylwester w „Cresovii”

o godz. 21.30 Związku Pracowników Umysł. Adm. Wojsk. w Grodnie.

Sylwester w S. U. P-ie

o godz. 22 dla członków i rodzin.

Obiady domowe

dla pracującej inteligencji Przyrządzane nowoczesnym sposobem z zachowaniem witalin (życianów) codziennie mięsne i jarskie Na żądanie specjalne diety

Obiad z 3 dań 1 zł.
ul. Orzeszkowej 28 m. 2.

TEATR MIEJSKI m. Elizy Orzeszkowej

Pod dyr. Józefa Krokowskiego i Kazim. Opalińskiego

Dziś w sobotę 31 grudnia b.r. o g. 20.15 w.
premiera rewji pt.

Karnawał!!! Karnawał!!!

z udziałem p. Cz. Celińskiej i całego zespołu

o godz. 22.45 Wielka Rewja

SZALONY SYLOESTER

Kupujcie wyroby krajowe!



Grand
prix

Nice 1930

Najlepsze bezkonkurencyjne

chatwy

i słodczy wschodnie wyrabiane z orzechów, miodu, czystego cukru, czekolady, kakao i najlepszego tłuszczu, o czem publiczność już się przekonała, poleca firma

N. Wasilewicz

3 Dominikańska 28.
Ceny znacznie niższe

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Smigłego Nr. 8.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odroczaniem do domu i zamiejscowa zł. 3.— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko

Druk. Olski i Recho Grodno Rydza-Smigłego 8.